MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM
ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

GŁOS KARMELU

Rocznik XVIII Nr 8 Marzec 1949

Treść Numeru

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XVIII Marzec 1949 Nr 3

S. M. Renata Niepokalanka

CNOTY ŚW. JÓZEFA

Nabożeństwo do św. Józefa jest jednym z nowszych w Kościele katolickim; przed wiekiem XV było ono prawie nieznane, przynajmniej na Zachodzie; prócz nielicznych bogomyślnych dusz, przeważnie zakonnych, mało kto Józefa znał, mało kto do niego się modlił. Nie ma w tym nic dziwnego: nie należy bowiem zapominać, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa chodziło głównie o ugruntowanie wiary w bóstwo Chrystusowe wobec pogańskiego świata. Gdy zaś w zaraniu IV wieku usunięte zostało niebezpieczeństwo politeizmu, a herezja ariańska potępiona na soborze nicejskim, ogłoszono w Efezie dogmat o dziewiczym Macierzyństwie Najśw. Panny i przyznano jej tytuł Bogarodzicy *(Theotokos)*, zakwestionowany przez Nestoriusza. Wtedy to nastał okres rozkwitu teologii mariańskiej, zwłaszcza na Wschodzie, a św. Józef jako najczystszy Oblubieniec Marii, zaczął wychodzić z ukrycia. Św. Bernard (w. XI) w słynnych swych homiliach „super Missus est", z których wyjątki czyta się w brewiarzu w Adwencie, unosi się pochwałami nad wielkością św. Józefa, którego Ewangelia św. Mateusza nazywa „vir justus", (co w języku biblijnym oznacza Świętego). Temu mężowi sprawiedliwemu poruczył Bóg pieczę nad swoim Synem, zrodzonym przed jutrzenką (Ps. 109) w jasnościach świętych jako *Bóg*, a w stajence betleemskiej jako *człowiek*, — oraz nad Jego Matką, niepokalaną Dziewicą Marią.

Lecz kult liturgiczny św. Patriarchy zaczyna się dopiero w XV wieku, dzięki uczonemu i pobożnemu Janowi Gersonowi, kanclerzowi uniwersytetu paryskiego, św. Brygidzie szwedzkiej, oraz św. Bernardynowi Seneńskiemu. Wielka św. Teresa z Avili stała się w XVI wieku apostołką

i krzewicielką nabożeństwa do św. Józefa, co przeszło w tradycję zakonu karmelitańskiego. Powszechnie znane są słowa jej autobiografii: „Święty Józef wysłuchiwał mnie zawsze ponad prośby i nadzieje moje. Nie pamiętam, abym go kiedykolwiek o coś prosiła, a nie została wysłuchaną".

W XIII wieku pojawia się w kalendarzu liturgicznym uroczystość św. Józefa; papież Klemens XI ustala ją na dzień 19 marca i sam układa dzisiejszą Mszę na tę datę. Nabożeństwo do św. Oblubieńca Marii zatacza coraz szersze kręgi. Rozkwit zaś jego przypada na wiek XIX: rodziny, parafie, klasztory, bractwa poświęcają się św. Patriarsze; powstają nowe zakony pod jego wezwaniem (np. znane u nas chlubnie Józefitki). Ponieważ życie jego jest doskonałym wzorem pracowitości, pobożności, heroicznej wierności obowiązkom, nieustannego zjednoczenia z Bogiem oraz intensywnego życia wewnętrznego, obierają go sobie za szczególnego patrona dzieła miłosierdzia, zakłady wychowawcze, szkoły różnego typu, a nawet wyższe uczelnie, jak uniwersytety katolickie w Lille (Francja) lub Bejrut (Syria). Papieże XIX wieku podnoszą uroczystość 19 marca do rzędu świąt I-ej klasy; Pius IX ogłasza Oblubieńca Najśw. Panny Patronem Kościoła powszechnego i wprowadza uroczystość Opieki św. Józefa; Pius XI dodaje jej oktawę. Benedykt XV umieszcza jego imię w liturgicznych modlitwach przy udzielaniu sakramentu Ostatniego Namaszczenia oraz w modłach za konających, jako specjalnego patrona dobrej śmierci.

*

Główną cnotą, która cechuje św. Józefa, jest jego skore i dokładne posłuszeństwo. Ewangelia o nim opowiada:

„Anioł Pański okazał się Józefowi we śnie, mówiąc: „Józefie, synu Dawidów, nie bój się przyjąć Marii, małżonki twojej, albowiem co się w niej zrodziło, jest z Ducha Świętego. A porodzi syna i nazwiesz imię jego Jezus (tj. Zbawiciel); albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich"... A Józef wstawszy ze snu, uczynił jako mu rozkazał Anioł Pański i przyjął żonę swoją... A gdy porodziła Syna swego... nazwał imię Jego Jezus" (Mat., I passim).

„A gdy (trzej Królowie) odjechali, oto Anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi mówiąc: „Wstań a weźmij Dziecię i Matkę Jego, a uciecz do Egiptu, i bądź tam aż ci powiem; albowiem Herod szukać będzie Dziecięcia, aby je zatracił". — Który wstawszy wziął Dziecię i Matkę Jego w nocy, i uszedł do Egiptu. I był tam aż do śmierci Herodowej" (Mat., II, 13—15).

„A gdy Herod umarł, oto Anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi w Egipcie, mówiąc: „Wstań, a weźmij Dziecię i Matkę Jego, a idź do ziemi Izraelskiej; albowiem pomarli, którzy duszy Dziecięcia szukali". — A powstawszy Józef, wziął Dziecię i Matkę Jego i przyszedł do ziemi Izraelskiej. A usłyszawszy, że Archelaus królował w Judei w miejsce Heroda, ojca swego, bał się tam iść; a napomniany we śnie, ustąpił w strony galilejskie. A przyszedłszy osiadł w mieście, które zowią Nazaret" (Mat., II, 19—23).

Z powyższych tekstów widać, jak doskonałym było posłuszeństwo Józefa czterokrotnym poleceniom Anioła, objawiającego mu niełatwą do wykonania wolę Bożą.

Każą mu przyjąć Marię do domu swego — wykonuje natychmiast ten rozkaz. Każą mu uchodzić z nią i z maleńkim Jezusem do obcej, pogańskiej krainy, — uchodzi. Każą mu tam pozostać aż do nowego rozkazu — pozostaje. Każą mu powracać do ojczyzny — powraca. Każą osiąść w Galilei — osiada. Stosuje się do każdej wskazówki woli Bożej, idzie za nią ślad w ślad, jak cień za ciałem, — bez ociągania się, bez namysłu, bez żądania bliższych wyjaśnień, bez rozumowania, prosto, ufnie, mimo trudności i pozornej niemożliwości posłuszeństwa zleceniom Anioła. Nie żąda potwierdzenia snu przez wyraźniejsze objawienie, nie zatrzymuje się na wątpliwościach: „Wstaje, bierze Dziecię i Matkę Jego" — i idzie, gdzie mu rozkazano.

Czy to nie wzór dla nas?

Druga cecha św. Józefa — to jego cichość i milczenie. Ewangelia nie przytacza ani jednego jego słowa. Choć Maria sama wymienia go na pierwszym miejscu[1]), on nigdy nie przemawia: milczy i zaciera się. Ktoś uczynił jednak słuszną uwagę: „Jedyne słowo św. Józefa, o którym wiemy z całą pewnością, że je wyrzekł, to imię Jezus: „I nazwał imię Jego Jezus" (Mat., II, 25)[2])

Przez całe 30 lat nie odzywa się ani razu. Ostatnia wzmianka o nim w księgach świętych znajduje się u św. Łukasza, w wyżej wymienionym zdarzeniu odnalezienia Jezusa między doktorami świątyni jerozolimskiej. Potem Józef znika z kart Ewangelii; nie ma go na godach w Kanie Galilejskiej, nie ma na Kalwarii pod krzyżem, gdyż Chrystus umierając poleca Matkę swą Janowi. Musiał zatem umrzeć przed publicznym wystąpieniem Zbawiciela, prawdopodobnie

[1]) Np. przy znalezieniu 12-letniego Jezusa w świątyni: „Oto ojciec Twój i ja żałośni szukaliśmy Cię" (Łuk., II. 48).

[2]) J. Rybałt: „Głos mówiącego milczeniem. Rzecz o św. Józefie", str. 45.

w objęciach swej niepokalanej Oblubienicy i przybranego Syna. Lecz kiedy to było i w jakich okolicznościach — o tym Ewangelia milczy.

Bossuet mówi, że św. Józef jest nie tyle postacią, co raczej cieniem. Rolą jego było bowiem ukrywać Syna Bożego, przysłaniać Go, przyćmiewać blask, jaki bije z Trójcy Przenajświętszej i z Najśw. Panny.

Bóg Ojciec bowiem kryje pod cieniem Józefa swe boskie ojcostwo, powierzając mu swą rodzicielską władzę nad Synem, swą *patria potestas*. Syn Boży chce uchodzić przez 30 lat za syna cieśli z Nazaretu — *fabri filius* — aż do chwili wystąpienia publicznego po chrzcie Janowym, przy którym głos z nieba ogłasza Go umiłowanym Synem Ojca Przedwiecznego, który „w Nim upodobał sobie" (Łuk., III, 22).

Duch Święty, sprawca cudu Wcielenia, jest ukryty za Józefem, bo Ten, co się z Marii narodzi, Święty, jest uważany przez ludzi za syna Józefowego; „*Nonne hic est fabri filius?*" (Mat., XIII, 55).

Najśw. Panna również ukrywa się pod cieniem Józefa, bo dziewictwo jej i boskie macierzyństwo jest zasłonięte prawnym jej małżeństwem ze św. Patriarchą. Tak, św. Józef ma nawet pewien udział w dziele Odkupienia: bo gdyby tajemnice boskiego Poczęcia i dziewiczego Narodzenia Chrystusa Pana były przed czasem ludziom odsłonięte, „nie byliby ukrzyżowali Króla wiecznej chwały" (I Kor., II, 8).

Większym bowiem cudem jest unicestwienie Syna Bożego we Wcieleniu, niż wywyższenie Go w niebieskim majestacie. Wszechmoc Boża okazała się poniekąd cudowniejsza w św. Józefie, używając go jako zasłony jasności swojej, niż we wszystkich innych Świętych, którzy chwałę Bożą przed ludźmi rozgłaszali aż na krańce świata.

Maria i Józef w swym dziewiczym związku miłowali się głęboką, serdeczną, a przeczystą miłością, gdyż węzłem tej miłości był Jezus; w Niego jedynie wpatrzeni, w Nim się spotykali.

Czytamy w Księdze Wyjścia, że na Arce Przymierza umieszczone były dwa Cherubiny, osłaniające rozpostartymi skrzydłami *propitiatorium* cz. ubłagalnię, była to szczerozłota płyta, pokrywająca wierzch Arki, na której Bóg dawał się ubłagać modłami synów Izraela i ogłaszał im swe wyroki. Jeden z tych Cherubinów miał oblicze dziewicy a drugi młodzieńca [1]); obaj trzymali głowy pochylone z uszanowaniem i zdawali się wpatrywać w ubłagalnię; gładka jej po-

[1]) Arias Montanus, hiszpański biblista XVI w. — „Antiquitates Judaicae"

wierzchnia odbijała wszystko jak lustro: w tym zwierciedle widzieli się zatem Cherubini, nie patrząc wprost na siebie. August Nicolas[1]) widzi w tych Aniołach obraz Marii i Józefa: podają oni sobie ręce dla opieki, ochrony i służby Jezusa; oboje mieli oczy tylko, aby na Niego spoglądać, serca tylko aby Go kochać, a nie patrząc wprost na siebie, widzieli się zawsze w Nim jak w zwierciedle Bóstwa, w którym Bóg Ojciec wiekuiście ogląda siebie, Syna i Ducha swego, a wszyscy niebianie znają się i miłują doskonałą miłością.

Św. Józef był nie tylko opiekunem, karmicielem, ojcem przybranym Zbawiciela naszego; był także Jego *wychowawcą*. Ojciec niebieski powierzył Józefowi Syna swego Jednorodzonego, aby Go nauczył życia człowieczego w ubóstwie, w zapoznaniu, w trudzie, w pracy w skromnym rękodzielniczym warsztacie. Jezus stał się przez to — jeżeli wolno się tak wyrazić — jakoby „dziełem" Józefa. Wszak sam raczył się kiedyś porównać z dziełem ciesielskiej roboty, gdy rzekł: „*Ego sum ostium*" — „Jam jest drzwiami owiec" — (Jan, X, 8). Św. Augustyn czyni w tym miejscu słuszną uwagę mówiąc, iż nie należy brać literalnie tego słowa, gdyż nie jest zrobionym przez cieślę: „*Ostium non est, quia faber eum non fecit*", — to znaczy iż nie jest rodzonym synem Józefa, lecz Synem Budowniczego wszechświata. Słusznie: Chrystus jako Syn Boży, współistotny Ojcu, jest sam twórczym Słowem „przez które wszystko się stało, co się stało" (Jan, I, 3). Nie jest zatem drzwiami do nieba, lecz niebem samym, stojącym nam otworem przez Jego Odkupienie. Lecz gdy rozważymy, że ten sam Jezus, Bóg Człowiek, wychowanek Józefa, był posłuszny, ubogi, pokorny, cierpliwy, podległy wszystkim nędzom człowieczeństwa i ćwiczącym się pod kierunkiem ojca domniemanego we wszystkich cnotach, które przystoją nie Bogu, lecz człowiekowi — możemy odwrócić słowo wielkiego biskupa Hipony i śmiało powiedzieć:

„Ostium est, quia faber eum fecit!"

Zakończmy słowy X. Olier[2]), pobożnego czciciela św. Patriarchy: „Jeżeli Bóg powierza opiece najprzedniejszych Aniołów ziemskie królestwa i kraje tego świata: jeżeli ustanawia ich kierownikami obrotów ciał niebieskich, władcami mórz, wichrów i piorunów, — jakaż musi być wielkość i godność św. Józefa, któremu Bóg poruczył pieczę nad wcielonym Słowem swoim, stokroć cenniejszym i większym niż wszystkie królestwa ziemi i wszystkie cuda przestworzy!".

[1]) A. Nicolas, „La Vierge Marie dans l'Evangile", rozdz. VII.
[2]) Współczesny mu św. Franciszek Salezy powiedział o nim, że jest „największym ze Świętych nie kanonizowanych".

Daniel Rops

MĘKA PAŃSKA

(fragmenty z książki Daniela Ropsa »Jésus en Son temps«).

Getsemani

„Siedźcie tutaj, powiedział Jezus do uczniów Swoich, gdy przyszli do ogrodu (Getsemani). Ja odejdę dalej i będę się modlił. Wy także módlcie się, abyście nie wpadli w pokusę. Wziął zaś z sobą tylko Piotra i dwóch synów Zebedeusza, Jakuba i Jana. Strach i wstręt, smutek i ciężka udręka ducha zaczęły Go opanowywać. Dusza moja jest smutna aż do śmierci powiedział, zostańcie tu, czuwajcie razem ze mną! Sam zaś oddalił się, jakby na rzut kamienia, a uklęknąwszy padł twarzą na ziemię i modlił się: Ojcze, jeśli to możliwe, oddal ode mnie ten kielich. Jednak Twoja wola niech się stanie, a nie moja...“

Godzina dziwna i wstrząsająca, o której piszą trzej Ewangeliści św. Mateusz (26, 36), św. Marek (14, 32) i św. Łukasz (22, 46).

Uczniowie zasnęli. „Przyszedł do uczniów, rzekł do nich nie mogliście jednej godziny czuwać ze Mną. Duch ochoczy, lecz ciało słabe“. Wrócił i znowu powtarzał swoje modły pełne głębokiej ufności: „Ojcze, jeśli ten kielich nie może mnie minąć, abym go nie pił, stań się wola Twoja! I zmagał się z sobą w najwyższym udręczeniu ducha. Modlitwa Jego stawała się coraz gorętsza: pot wystąpił jak krople krwi, które spływały na ziemię. I ukazał się Mu Anioł z nieba i umocnił Go...“

Pot krwawy, o którym mówi tylko lekarz św. Łukasz, stawia w pełnym świetle ludzką naturę Chrystusa w tej godzinie opuszczenia. Fizjologiczne zjawisko „hemotydrozy“ bywało czasem obserwowane w rzadkich wypadkach najskrajniejszej udręki ducha, gdy natura zdobywa się na wyjątkowo silną ostateczną reakcję, podobnie jak zjawisko nagłego osiwienia. To występujące na jaw człowieczeństwo P. Jezusa wzrusza przede wszystkim nasze serce. Ten człowiek, którego osacza śmierć, który nią oddycha wśród tej nocy, nie może nic uczynić, by buntujące się ciało nie drżało. Ma 30 lat i musi umrzeć!

Żadne miejsce w Ewangelii, nawet scena kuszenia, nie dosięga takiej głębi prawdy psychologicznej. To serce strwożone, ta świadomość tak dogłębnie zamącona, że błaga Boga

o cud, który by przekreślił całą dotychczasową działalność — jakże bardzo to ludzkie, jak łatwo w nim się rozpoznajemy! Gdyby Pan Jezus nie istniał, gdyby cała historia Jego życia była tylko rezultatem pracy hagiograficznej, czyżby opowiadający wynaleźli ten epizod, w którym tak jaskrawo objawia się Jego ludzka słabość?... Lecz w tym epizodzie dramatycznym jest jeszcze coś więcej, ponad wzruszające przyznanie się do ludzkiej słabości. To ciało przeniknięte lękiem jest ciałem Boga. Ta świadomość w zamęcie wie, mimo wszystko, ku czemu idzie. O pewnych stanach mistycznych, w których cała istota duchowa czuje głębokie rozdarcie, wielka św. Teresa pisze: „nie przychodzi do duszy żadna pociecha — ani z nieba, gdzie jeszcze nie zamieszkała, ani z ziemi, od której już się oderwała..."

„Agonia" — wyraz grecki, którego użył św. Łukasz, nie oznacza tylko „konania", lecz wyraża ideę gwałtownej walki, zmagania się, dramat. Walka potęgi Bożej ze słabością ludzką; walka duszy najbardziej prawej, jaka kiedykolwiek istniała, z mocą piekielną; walka z pokusą łatwizny i dezercją — oto co przede wszystkim objawia się w tej krótkiej scenie! A tak widocznym jest nadludzki jej charakter, że wszyscy prawie artyści, którzy kusili się o jej odtworzenie osiągnęli tylko efekty banalne lub teatralne!

„Pan Jezus, pisał Pascal, znosił podczas Męki cierpienia od ludzi, lecz w „agonii" cierpiał Męki, które dobrowolnie z całą świadomością Sam sobie zadał. To męka z ręki nie ludzi, lecz wszechmocy, ponieważ trzeba być wszechmocnym by ją znieść".

Prawdziwy sens tej sceny, sens najgłębszy, to nie świadectwo załamania się, lecz stwierdzenie zdecydowanej zgody na Mękę. Tortury najwyższego udręczenia ducha, ogrom bólu wydobywa z ust Jezusa najdoskonalszy wyraz woli — „nie czego Ja chcę, lecz czego Ty chcesz". Jedność Syna i Ojca doskonale widoczna. Jedna jedyna wola — jeden i ten sam plan!

Ukrzyżowanie

Kara ukrzyżowania była karą rzymską, a nie żydowską. Pochodzenie jej było jednak ze wschodu. Pierwsi stosowali ją Fenicjanie i Persowie. Cicero twierdzi, że wprowadził tę karę do Italii Tarkwiniusz Superbus. Aleksander, syn Jana Hirkana, użył tej kary w Palestynie jako odwetu za bunt Żydów. Krzyżowano nawet kobiety, z tą tylko różnicą, iż były odwracane twarzą do drzewa (tyłem do widzów) i w ten sposób przybijane do krzyża.

Rzymianie karę krzyża hańbiącą i poniżającą stosowali tylko do niewolników i najgorszych złodziei. Powszechna jednomyślna opinia uważała tę karę za śmierć najokrutniejszą. „Crudelissimum teterrimumque supplicium“ mówi Cicero. Najstraszliwszym było to, iż męka trwać mogła długie godziny. Herodot i Józef Flawiusz piszą o wielu godzinach męki, a Petroniusz o trzech dniach takiej tortury...

Wyraz *crux* po łacinie oznacza szubienicę i używany był w szerszym znaczeniu wyrazu, niż my myślimy obecnie. Crux — narzędzie kary mógł być zwykłym palem, lub dyszlem wozu, do którego przywiązywano ofiarę i to się nazywało crux simplex. Częstszym w użyciu był crux summissa vel commissa w formie litery T. Wreszcie nasz tradycyjny krzyż — crux capitata vel immissa, gdy środkowa belka wystawała niewiele ponad poprzeczną. Nakoniec istniał jeszcze crux decussata w formie litery X, zwany „krzyżem św. Andrzeja“, bo na takim był ukrzyżowany ten Apostoł. Pionowa belka krzyża nie była wysoką, półtora wzrostu człowieka. Oparcia dla nóg (jakie widzimy obecnie na obrazach) nie było zupełnie. By się ciało nie oberwało, używano podpórki (pegma po grecku, sedile po łacinie) wstawianej między uda skazańca. Tertulian porównuje ją do rogu nosorożca. Poważna tradycja stwierdza, iż krzyż Chrystusowy był crux capitata.

Z jakiego drzewa był krzyż Chrystusa? Analiza mikroskopowa relikwii w katedrze w Pizie, w kościołach Notre-Dame w Paryżu i Świętego Krzyża w Jerozolimie niezmiennie potwierdza ten sam rezultat badań — był sosnowy.

Ukrzyżowanie odbywało się w inny sposób, niż to widzimy na naszych obrazach, gdzie krzyż leży na ziemi i do niego przybijają leżącego Chrystusa. Wówczas ono rozpoczynało się od przybicia rąk do belki poprzecznej, (którą skazany musiał osobiście nieść na miejsce kaźni) a następnie przy pomocy sznura wciągano ten żywy ciężar na słup pionowy, który był na placu kaźni. Autor głośnej obecnie książki „Życie Jezusa Chrystusa“ (Vita di Gesu Cristo) Mgr Ricciotti zwraca uwagę na sposób wyrażania się autorów rzymskich. O ukrzyżowaniu piszą ascendere crucem (wstępować na krzyż), inequitare crucem (wspinać się na krzyż). Firmicus Maternus (teolog z IV w.) pisze — crudeliter in crucem erigitur — to podnoszenie poprzecznej belki ze skazanym było ogromnie bolesne. Nic więc dziwnego, iż pierwsi chrześcijanie, którzy niemal stale obserwowali męki ukrzyżowanych, długie bardzo wieki nie znali wizerunku Chrystusa na krzyżu.

Tłum. ks. S. W.

Ks. Dr Aleksander Żychliński

Uczestnictwo w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa

(Na dzień skupienia miesięcznego konfer. I-a)

Gdy Archanioł zwiastował Najświętszej Pannie Marii, Ona zastanowiła się nad tym pozdrowieniem. To zastanowienie się jest przykładem dla nas. Bóg przemawia do nas. Przemawiał już w Starym Testamencie, a dziś przemawia przez dzieje ludzkości. Przemawia, i dla każdego z nas ma osobne pozdrowienie, bo każda dusza ma spełnić specjalne zadanie. Dowiadujemy się o tym z tego głosu bożego, z zewnętrznych okoliczności, z łask i z dopustów bożych.

Jakie są więc nasze zadania w tym dniu skupienia? Mamy się zastanawiać nad pozdrowieniem bożym. Prawdy objawione mają kierować naszym życiem. Więc: 1) poznamy te prawdy, 2) w modlitwie spojrzymy do duszy naszej, czy wcielamy w czyn prawdy nadprzyrodzone, czy nie trzeba czegoś poprawić, 3) postanowimy, co mamy czynić na przyszłość. To wszystko uczynimy w duchu modlitwy. Będziemy więc modlić się szczególnie dobrze, gorliwie. Pan Bóg daje bowiem najpierw łaskę do modlitwy, a potem do wszystkiego innego, i do czynu.

Wszystko to jest nadprzyrodzone i dlatego potrzeba wiary. Gdy chodzi o nadprzyrodzoność, rozum nie wystarcza, jest ciemny, dopiero wiara doprowadza nas do porządku nadprzyrodzonego. Na początku dnia modlitwy zdobywamy się na akt wiary nadprzyrodzonej. Akt wiary odnosi się w pierwszym rzędzie do Pana naszego Jezusa Chrystusa. Przez wiarę obejmujemy w posiadanie tajemnice Jezusa i Jego życia. Tajemnice Chrystusowe są tymi. które mają życiem naszym kierować. Przez wiarę i miłość tajemnice te mają się stać naszymi tajemnicami, mamy przeżywać ciągle na nowo tajemnice Chrystusowe.

Święty Paweł mówi, że my a Chrystus to jedno; my jesteśmy dalszym rozprowadzeniem życia Chrystusowego na ziemi. Jesteśmy skojarzeni z Chrystusem, bo On jest dla nas wzorem. Trzeba rozważać życie Chrystusowe, byśmy się wpatrywali w ten wzór.

Ale to nie wystarcza do zjednoczenia. Chrystus jest w doskonalszy sposób z nami zjednoczony, nie tylko moralnie. To zjednoczenie jest najrzeczywistsze, a dokonywa się przez piętno Chrystusowe, wyciśnięte na naszej duszy. To charakter chrztu i bierzmowania, podobieństwo Chrystusa Pana, wyciśnięte w naszej duszy. Dzięki niemu jesteśmy organicznie związani z Chrystusem, — jak ręka z ciałem. To zjednoczenie nie jest jednak

materialne, tylko nadprzyrodzone. Jesteśmy tak związani z Chrystusem, że On się może posługiwać nami, jakby narzędziami. Jesteśmy narzędziami, z których pomocą Chrystus działa, cierpi, kocha, dobrze drugim czyni. My rzeczywiście, realnie nosimy to niezatarte piętno, na wieki, na chwałę.

Ale ręka, pomimo połączenia z ciałem może być bezwładna. Potrzeba więc jeszcze ściślejszego niż organiczne, życiowego zjednoczenia. To zjednoczenie dokonywa się przez łaskę uświęcającą i uczynkową. Ona jest Chrystusową i dlatego daje uczestnictwo w życiu Chrystusa, przekształca nasze dusze. Życie Chrystusowe polega na tajemnicach Chrystusowych, a streszcza się w tajemnicy śmierci i zmartwychwstania.

Całe życie Chrystusa było skierowane ku Golgocie, i tam się dopełniło. On na to zstąpił na ziemię, by umrzeć i zmartwychwstać. Wszystkie tajemnice w tych dwóch tajemnicach się streszczają: w tajemnicy śmierci i zmartwychwstania. Jeżeli więc przez łaskę mamy uczestniczyć w życiu wewnętrznym Chrystusa Pana, to musimy brać udział w śmierci i zmartwychwstaniu. Każda łaska ma w sobie zaród śmierci i zmartwychwstania, jest łaską śmierci i zmartwychwstania. My w Chrystusie umieramy i zmartwychwstajemy, On w nas do końca świata będzie umierał i zmartwychwstawał.

Ale czy to możliwe, byśmy uczestniczyli w życiu Chrystusa, by nasze życie było na każdą chwilę śmiercią i zmartwychwstaniem? Czy zjednoczenie przez znak i łaskę jest wystarczające, daje pełnię tego uczestnictwa? Nie jest wystarczające. Ostatecznie polega ono na tym, że ten sam Duch św. jest duchem duszy naszej i On jednoczy duszę z Chrystusem, On ożywia Chrystusa Pana, On w nas jest i na modłę Chrystusa dokonywa w nas śmierci i zmartwychwstania. Dlatego ta jedność jest tak ważna.

Na czym polega ta śmierć i zmartwychwstanie? Mamy umierać egoizmowi na każdym kroku, a zmartwychwstawać do miłości. Na to potrzeba zaparcia się, wysiłku.

Kto zrozumie, że Chrystus w nas umiera i zmartwychwstaje, ten zrozumiał naukę o życiu wewnętrznym. Wszystko inne, to tylko wnioski z tego wynikające.

Mamy umierać i zmartwychwstawać: umierać egoizmowi, zmartwychwstawać dla łaski; więc Chrystus musi się w nas rozwijać.

Gdy Chrystus przyszedł na świat, żył w łonie swej Matki. Żył tak, że wzrastał w Niej na Jej koszt, bo brał z Niej soki życiowe. W nas ma wzrastać na nasz koszt, na koszt naszego egoizmu. Im więcej sobie umieramy, tym więcej wzrasta w nas Chrystus.

Po drugie, Chrystus wrastał w Marię duchowo, Jej duszę do Siebie upodabniał, udzielał Jej cnót. Fizycznie rósł z Niej, a duchowo w Nią wrastał.

To samo jest z nami: 1) Chrystus ma wzrastać w nas, na nasz koszt. Tu trzeba więcej ofiarności, przezwyciężenia; nie iść za upodobaniem, ale za wolą Bożą. Ona może być czasem bardzo twarda, może wyglądać bardzo poziomo, skazywać nas na bardzo proste zajęcia, od rana do wieczora. 2) Chrystus ma w nas wzrastać; stanie się to, jeżeli nasze życie wewnętrzne Mu poddamy. Trzeba czuć, myśleć, sądzić jak Chrystus. Miłować, przebaczać jak Chrystus. On ma objąć wszystkie władze nasze. Dusza upodabniać się będzie coraz bardziej do Chrystusa Pana. To nie są teorie, ani marzenia, ale rzeczywistość. Chodzi o to, byśmy przez umieranie i zmartwychwstawanie coraz więcej do Chrystusa się upodabniali. To znaczy: obowiązki spełniać, bliźnich i siebie znosić, umierać sobie na każdą chwilę i zmartwychwstawać.

Łaska ustawicznie płynie, jak promienie słońca. Chodzi o to, by je brać, z nich korzystać, gdziekolwiek jesteśmy, mieć wolę uległą, gotową, by On mógł wzrastać.

To program zasadniczy naszego życia wewnętrznego: umierać i zmartwychwstawać z Chrystusem. Śmierć należy do istoty naszego życia wewnętrznego. Co dzień, ciągle musimy zmartwychwstawać, ustawicznie nawracać się do Boga. Nasze akty cnót, to te wzloty zmartwychwstania, nawracania się do Boga. Chrystus na to przyszedł, by nas tego nauczać, byśmy to czynili, co On czynił.

Jak to w praktyce ma wyglądać? Trzy rzeczy są potrzebne: 1) Co dzień przez chwilkę, choćby wśród pracy, zastanowić się nad tajemnicami z życia Chrystusa Pana, jednoczyć się z Nim. Na tle tej rozmowy zachować kontakt z Chrystusem Panem przez wiarę, myśleć często o Chrystusie, bo myśl kojarzy. 2) Przez Mszę św. i Komunię św. duchowo się z Nim łączyć. Komunia św. jest uczestnictwem w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa. 3) Najważniejsze jest uczestnictwo w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa przez miłość bliźniego, która się objawia w wiernym spełnianiu najprostszej, codziennej służby. Tak uczestniczyła Matka Najśw.: pracą najzwyklejszą. Dlatego codzienna miłość bliźniego, to sposób najlepszy łączenia się z Chrystusem Panem. Ona daje dopełnienie przykazania miłości. Od chwili Wcielenia, człowiek przez człowieka ma być uświęcony. Służąc drugim, umieram i zmartwychwstaję z Chrystusem. Chrystus we mnie przez Swą łaskę ciągle umiera i zmartwychwstaje. Treścią mego życia jest więc Chrystus, Jego śmierć i zmartwychwstanie. W tym jest

szczęście i pokój w tym życiu, które jest uczestniczeniem w śmierci i zmartwychwstaniu.

II. Zasadniczą treścią naszego życia duchowego jest więc współżycie, zjednoczenie z Chrystusem Panem. Jest to całkowicie nadprzyrodzone, nie podobna tego określić. I dlatego mówimy: „zjednoczenie mistyczne", to znaczy: dla nas niezrozumiałe. To współżycie z Chrystusem dokonywa się dzięki Duchowi św., który daje nam łaskę. Ono niesie nam ciągle śmierć i zmartwychwstanie.

Chrystus uobecnił wśród nas swą śmierć i zmartwychwstanie. To się dokonywa we Mszy św. Msza św. jest sakramentalnym uobecnieniem śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, na to, by się w nas dokonały w życiu codziennym. Nasze życie ma być dalszym ciągiem Mszy św. Stąd dziś jest zwrot ku Mszy św. Dzięki łasce, która idzie ze Mszy św., nasze życie ma być dalszym rozprowadzeniem tego, co się we Mszy św. dzieje: śmierci i zmartwychwstania.

Wiemy, jaki jest tok Mszy św. Uczestniczymy w niej w miarę możności, duchowo, albo duchowo i fizycznie.

Część wstępna, to Confiteor, upokorzenie się. Akt ten jest bardzo cenny w życiu duchowym, bo łaska idzie tam, gdzie jest upokorzenie. A łaska jest początkiem wszystkiego dobrego w nas. — Introit, to jakby zapukanie i pozdrowienie. Potem następuje odpowiedź Boga, pouczenie w Lekcji i Ewangelii. Chętnie tę odpowiedź przyjmujemy przez Credo. — Ofiarowanie hostii i wina: Ona ma dla nas duchowe znaczenie: mamy dołączyć ofiarę z treści naszego życia, którą jest praca i cierpienie. Jest trochę radości w nim i pociechy, ale rdzeń, to praca i cierpienie. To więc dajemy, aby nasza ofiara połączyła się w jedno z ofiarą Chrystusową. Hostia (Chleb) wyraża pracę, więc składajmy ją na patenie, codzienną, domową, fizyczną, umysłową, wewnętrzną, — wszelkie rodzaje tej pracy. Bóg to chętnie przyjmie, bo to ofiara Chrystusa, który dźwiga naszą pracę, żyje w nas. Jeśli dobrowolnie składamy tę ofiarę, jest ona uświęcona.

Druga część i treść naszego życia, to cierpienie. Symbolem cierpienia jest wino, bo grona trzeba wycisnąć, by było wino. Podobnie cierpienie ściska niejako naszą duszę. Składajmy je do kielicha, włączajmy je do cierpień Chrystusa Pana. Przez to nasze cierpienie bywa dźwiganiem cierpień Chrystusa Pana. Na każdy dzień mamy coś z pracy i cierpienia, — byle chętnie to Bogu ofiarować. Ta Msza św. kojarzy się z naszym życiem.

Podniesienie we Mszy św., to uobecnienie ofiary na krzyżu: Chrystus przelał krew, jako zewnętrzny wyraz miłości i posłuszeństwa dla Boga Ojca. Na krzyżu to ofiara historyczna. Tu jest

to samo, tylko sakramentalnie, to znaczy, że w znaku zewnętrznym, czyli w symbolu zmysłowym uzewnętrznia się rzecz nadprzyrodzona. Ten znak widzialny, to dwojaka konsekracja, a treścią wewnętrzną jest śmierć i zmartwychwstanie. Na ołtarzu ta śmierć i zmartwychwstanie dokonywa się sakramentalnie, na chwałę Bożą, i na to, byśmy mieli w niej uczestnictwo. Nasze życie ma być śmiercią i zmartwychwstaniem, ma się w nim mistycznie dokonać śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa Pana. Żyjmy Mszą św., bo ona jest sakramentem śmierci i zmartwychwstania Chrystusa Pana. Dusza Chrystusowa ma we Mszy św. to samo bogactwo, co na krzyżu: przepełniona jest miłością i posłuszeństwem. W naszej duszy to samo ma się dokonać, mamy uczestniczyć we Mszy św. w tym posłuszeństwie, oddaniu się Ojcu niebieskiemu, i w miłości. Kiedy łączymy się ze Mszą św., staramy się zdać na wolę Bożą, uzgodnić swą wolę z wolą Chrystusa Pana, to wchodzimy w śmierć. Wola Boża zawsze przyniesie nam nasz krzyż, drogę krzyżową. I to jest umieranie sobie.

A z drugiej strony uczestniczymy w wielkiej miłości synowskiej Chrystusa do Boga Ojca. Staramy się o tę miłość, bo miłość wyraża zmartwychwstanie. W czasie Ofiarowania składamy naszą pracę i cierpienie, w czasie Przeistoczenia łączymy się ze stanem duszy Chrystusa Pana na krzyżu: zgadzamy się na wszystko, oddajemy się Bogu, łączymy się z Jego miłością. To oddanie, to szczyt. Bo upadek powstał stąd, że nie chciał człowiek zdać się na Boga. Dlatego to posłuszeństwo jest tak ważne. Łączymy się z Chrystusem Panem, uwzględniając stan Jego duszy, a tym było posłuszeństwo całkowite i synowska miłość. Na to uczestniczymy, by w życiu naszym objawiać wciąż śmierć i zmartwychwstanie.

Komunia św. jest dopełnieniem tego znaczenia. Ma ona podwójny skutek: duchowy i cielesny. Duchowo daje ona dopełnienie uczestnictwa w tym, co się w duszy Chrystusa dzieje. Komunia św. daje nam żarliwą miłość, posłuszeństwo synowskie dla Boga Ojca i żar miłości, który ma zastosowanie w życiu codziennym, w stosunku do bliźnich. Komunia św. daje nam zadowolenie ze wszystkiego, poddanie się Bogu, zdanie się na Niego, a także miłość żarliwą. Miłość bliźniego w życiu codziennym, znoszenie drugich, życzliwość dla nich, to dopełnienie Komunii św., dalszy jej ciąg. Wszystko to ściśle łączy się ze sobą. Dalszym owocem Komunii św. jest uświęcenie naszego ciała, bo następuje kontakt sakramentalny między Ciałem Chrystusa Pana, a naszym. Dlatego ono zasługuje na cześć, jaką mu Kościół daje, i dlatego ono zmartwychwstanie.

Tajemnicą życia Chrystusa Pana jest tajemnica śmierci i zmar-

twychwstania. Między nią a naszym życiem jest Msza św. Ona jest na to, by nasze życie przez nią było dalszym ciągiem śmierci i zmartwychwstania Chrystusa Pana. Prócz tego Msza św. jest ofiarą na chwałę Boga, dziękczynną, błagalną, i t. d.

Rozważaliśmy teraz drugie jej zadanie, mianowicie, że nasze życie ma być ofiarą miłą Bogu. Ofiara polega na zniszczeniu żertwy ofiarnej. Dlatego tyle miejsca w życiu naszym na cierpienie.

Będziemy się starać te prawdy przemyśleć, by nimi życie przepełnić. Rozumieć można tę prawdę tylko, jeśli się według niej żyje. Im głębsza śmierć, tym chwalebniejsze będzie zmartwychwstanie. Ostatecznym dopełnieniem Mszy św. jest nasza codzienna ofiara: miłość bliźniego.

III. Zdaliśmy sobie sprawę z istoty naszego życia wewnętrznego. To uczestnictwo mistyczne z Chrystusem Panem, w tajemnicach śmierci i zmartwychwstania.

Co to znaczy? Co należy rozumieć przez śmierć i zmartwychwstanie wewnętrzne, mistyczne?

Śmierć — komu? Temu, co się sprzeciwia w nas Bogu i połączeniu się z Nim. Zło, które w nas jest, ma jedno źródło: egoizm. To nastawienie egoistyczne zostawił w człowieku grzech pierworodny. Umierać więc trzeba ciągle swemu j a egoistycznemu. Ono stawia siebie na miejsce nie koniecznie pierwsze, ale nieodpowiednie. To spaczona miłość własna, która może dochodzić do pogardy Boga, tak jak miłość Boga ma doprowadzić do pogardy siebie.

Dwie siły ciągle w nas pracują i walczą: miłość własna i miłość Boża. Egoizm jest punktem zaczepnym dla szatana, który zna nasze słabe strony i ciągnie przez egoizm. Z drugiej strony Chrystus ciągnie ku sobie przez miłość. Stąd życie jest walką.

Z tej spaczonej miłości własnej wyrastają trzy konary zła: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota. Egoizm jest ich wspólnym podłożem. 1) Pożądliwość ciała, to chęć zmysłowego zadowolenia. Ma być opanowana rozumem. 2) O rzeczy zewnętrzne trzeba się starać, ale nie przywiązywać serca. 3) Pycha żywota, to pożądanie wielkości, zaznaczenia się. Gdziekolwiek ze złem się spotykamy, to da się sprowadzić do jednej z tych trzech wad, a ostatecznie do spaczonej miłości własnej, czyli egoizmu.

Grzech rozpoczął się w niebie przez bunt szatanów. Nie dość doceniamy znaczenie szatana. Bunt jego przeciw Chrystusowi Panu przeniósł się na świat, i szatan organizuje wszystko na świecie przeciw Chrystusowi. Z nastawienia egoistycznego wynikają grzechy. Grzech znajduje swe legowisko w duszy: w rozumie i woli. Grzech sprawia, że rozum odstępuje od prawdy bożej praktycznej, która ma kierować naszym życiem. Wola od-

stępuje od Boga, jako od przedmiotu swej miłości. Grzech paczy wolę, i dlatego czyni nam wewnętrzną krzywdę. To wszystko ma więc umrzeć: rozum i wola mają być nastawione na Boga. I dlatego ustawicznie musimy zmartwychwstawać. Chrystus Pan tak chce, a dopuszcza tylko, że ulegamy niedoskonałościom. Wolną od grzechu była tylko Matka Najśw., może św. Józef. Wszyscy inni podlegają grzechom i niedoskonałościom. Jeżeli je zwalczamy, one nam robią dużo dobrego, bo nie ufamy sobie, stajemy się pokornymi, wzmacniamy się przez walkę ze słabością. Dlatego nie trzeba się zniechęcać. Bóg pozwala na nasze niedoskonałości, bo one nam pomagają, jeśli tylko walczymy (agere contra) ciągle, a spokojnie, bo to nie rzecz nerwów i uczucia, ale silnej woli.

To nazywamy śmiercią: umierać ma w nas stary człowiek, egoizm, który tak różnie się objawia. Myśl, że uczestniczymy w śmierci Chrystusa Pana, bardzo nam pomaga. W tej męce wewnętrznej na to cierpienie się zgadzamy, bo wiemy, że życie katolika ciągle jest śmiercią i zmartwychwstaniem. Święty Paweł miał misję, by nas o tym pouczyć. On apostołem tajemnicy Chrystusa Pana. Jego życie pełne jest tej śmierci, tak samo i my musimy sobie umierać.

Ale śmierć musi się łączyć ze zmartwychwstaniem. Nasza praca wewnętrzna, to umieranie, prowadzi do zmartwychwstania. Śmierć bez zmartwychwstania jest nieszczęściem, ale śmierć, która jest przejściem do zmartwychwstania, to radość. Pisarze duchowni nazywają to zmartwychwstanie *nawróceniem*. Ciągle musimy odwracać się od egoizmu, a do Boga się zwracać. Nigdy całkowicie nie jesteśmy nawróceni do Boga, stąd można się nawracać do wyższej łaski.

Aby móc przyjmować łaski, trzeba wielkiego zaufania do Chrystusa Pana. Ono wypływa z wiary. Z wiary rodzi się nadzieja. Ludzi kojarzy między sobą zaufanie, bo ono pozwala na wpływ na drugiego. Jeżeli będziemy mieć zaufanie do Chrystusa, przyjmiemy Jego wpływ. A do kogóż moglibyśmy mieć zaufanie, jak nie do Chrystusa Pana? Fizjonomia Jego duchowa wypływa z pobudki Wcielenia: On przyszedł dla grzeszników, więc Jego Serce utworzone tak, że jest dla grzeszników, by wzbudzić w nich zaufanie. Nie może być większej krzywdy dla Serca Jego, jak ta, że nie mamy zaufania. Im ktoś w większej nędzy, tym większe ma prawo do Serca Jezusa i Jezus ma większe wobec niego obowiązki. Dlatego wielkim błędem byłoby powiedzieć: „gdybym nie był niewierny, miałbym zaufanie“. Trzeba powiedzieć: „ponieważ mam dużo nędzy, więc muszę iść do Pana Jezusa“.

Chrystus żebrze od nas zaufania. Ono nas uwalnia od skrupułów. Skrupuły, lęki, obawy, pochodzą z braku zaufania. Chcemy

budować na wiedzy, na pewności, a trzeba ślepej wiary: „Panie, robię, co mogę, Ty resztę dopełnisz“.

Tego nas uczy Najświętsza Panna Maria. Maria nie istniałaby, gdyby nie było grzeszników. Ona jest niepokalana, by była zdolna miłować Swego Syna i nas. Bo im serce czystsze, tym zdolniejsze do miłości. Dlatego Ona zwie się Matką Miłosierdzia, bo na mocy swego powołania jest przeznaczona dla grzeszników, by ich miłować. I dlatego byłoby krzywdą dla Niej, gdybyśmy nie mieli dla Niej bezgranicznego zaufania. Zaufanie całkowite, — precz z duszy ciemności i mgły. To nauka św. Teresy od Dzieciątka Jezus. To zaufanie jest jakby skrzydłem, które pozwala przelecieć ponad trudności. Miejmy zaufanie, a dusza będzie otwarta na łaskę Chrystusową. Judasz byłby świętym, gdyby nie zamknął swego serca łasce, przez brak zaufania do Pana Jezusa.

Trzeba poznać prawdziwego, ewangelicznego Pana Jezusa, — nie tworzyć sobie innego. Gdy w duszy zamęt, starać się trzeba wzbudzić w sobie zaufanie do Chrystusa Pana. On nie czeka, aż się poprawimy, zbliży się do nas, na nasze zaufanie, by nas poprawić. Ciągle się na nowo mamy poprawiać. Jeśli umieramy sobie, wznosimy się do aktów cnót, to wewnętrznie zmartwychwstajemy. W praktyce: musimy spokojnie, w sposób nadprzyrodzony uważać na siebie, a z drugiej strony zważać na Pana Jezusa.

O. Otto, karmelita bosy

Korzyści duchowe częstej i dobrej spowiedzi

Miłosierny Bóg, który z taką hojnością odkupił nas w Chrystusie, i przez obmycie w zdrojach chrzcielnych przyjął nas za dzieci swoje, zapobiegł jako Ojciec wszystkim naszym potrzebom życiowym. Przygotował nam bowiem już z góry odpowiednie środki do utrzymywania w sobie życia Bożego, do umacniania go, do zapobiegania grożącym mu niebezpieczeństwom, a nawet i ratowania go w wypadku nieszczęścia. W naszym życiu chrześcijańskim możemy istotnie ulec nieszczęściu. Tak jak w życiu przyrodzonym czyhają na nas rozmaite nieszczęścia w postaci chorób, kalectw itp., tak i w życiu duchowym istnieją podobne niebezpieczeństwa.

Nie wszystkie one są równie groźne. Jedne należą do lekkich zachorzeń duszy, której nie odbierają życia łaski i nie zrywają przyjaźni z Chrystusem, lecz ją tylko oziębiają. Są jednak inne, które przyprawić nas mogą o prawdziwą śmierć duchową, pozbawiając nas łaski i niewinności zdobytych na chrzcie. Tym najwięk-

szym nieszczęściem chrześcijanina, swego rodzaju śmiertelną chorobą, jest grzech ciężki. Nazywamy go stąd potocznie śmiertelnym, gdyż sprowadza podobne skutki w duszy co śmiertelna choroba w organiźmie.

Dla leczenia dusz z grzechu ustanowił właśnie Chrystus sakrament pokuty. Ze względu na swą zbawienną rolę, jaką pełni wobec grzeszników, podnosząc ich stale z nizin upadku i będąc im drugą deską ratunku po chrzcie, należy do największych skarbów naszej świętej religii. Mimo że sakrament pokuty został ustanowiony głównie jako lekarstwo na grzech ciężki, jednakowoż działanie jego jest głębsze i znaczenie szersze. Posiada bowiem moc zmywania i lekkich zmaz, zmniejsza następnie kary za nie, oraz przyczynia się do wzrostu łaski i siły duchowej człowieka.

I. Potrzeba sakramentu pokuty.

Bardzo często można spotkać się u konwertytów z protestantyzmu z wyznaniem, iż jednym z największych braków, jakie odczuwali dotąd w poprzednich swoich wyznaniach, to niemożność wynurzenia się przed kimś upoważnionym z potrzebami swej duszy. Istnieje bowiem w człowieku wrodzona chęć do dzielenia się swymi troskami wewnętrznymi z bliźnim. Toteż wielką jest dla nawróconych pociechą spowiedź, jaką odnajdują w autentycznej religii Chrystusa tj. w religii katolickiej. Illemo Camelli powiada nawet, iż po nawróceniu do praktyk religijnych odczuł taką potrzebę spowiedzi, iż gdyby ona nie istniała, tedyby ją sam wymyślił[1]).

Lecz może ktoś powiedzieć: Czyż nie lepiej by było i prościej, owszem odpowiedniej dla uniknięcia tylu świętokradztw, gdyby Chrystus ustanowił sakrament odpuszczenia grzechów na sposób chrztu? W odpowiedzi na to trzeba zauważyć, iż chrześcijanina upadającego nie można traktować na równi z tym, który dopiero poraz pierwszy nawraca się do Chrystusa przyjmując chrzest. Przed chrztem grzeszy człowiek jakby nieświadomie, albowiem nie jest jeszcze oświecony światłem wiary Chrystusowej. Stąd Bóg obchodzi się z nim o wiele łaskawiej. We chrzcie otrzymuje odpuszczenie wszystkich grzechów, tak pierworodnego, jak osobistych, tak co do winy jak i kary. Po chrzcie grzeszy już człowiek wbrew swojemu chrześcijańskiemu sumieniu i stąd jako świadomy przestępca jest już surowiej sądzony a zatem zostaje pociągany do sądowego trybunału, którym jest sakrament pokuty. Oskarżony, osądzony i zbawiennie zawstydzony odchodzi stąd z mocniejszym postanowieniem unikania grzechu.

---

[1]) „Od socjalizmu do kapłaństwa", str. 184.

Mogłoby się i tutaj komuś wydawać, że uciążliwa ze względu na ustne wyznawanie grzechów spowiedź nie jest konieczna dla otrzymania przebaczenia, kiedy można je tak łatwo osiągnąć przez akt żalu doskonałego, czyli przez szczerą pokutę. Istotnie, akt doskonałej skruchy gładzi grzech jeszcze przed spowiedzią. Lecz tu właśnie zachodzi najczęściej wątpliwość, czy nasz akt żalu jest doskonały. Można zawsze kwestionować i pytać się, czy żałując popełnionego grzechu powodujemy się naprawdę doskonałym względem, czy naprawdę dlatego żałujemy, iżeśmy obrazili Boga najlepszego, czy też powodowani jesteśmy niższymi względami np. bojaźnią kary Bożej lub lękiem przed piekłem. W tym wypadku skrucha jest niewystarczająca, nie oddaje nam zatem łaski i nie przywraca nam przyjaźni z Bogiem. Wątpliwość taka może zawsze istnieć u osób religijnie przeciętnych. Tak trudno jest bowiem o ten idealny motyw skruchy (miłość Bożą), kiedy się jest szczególnie skłonnym do upadku i usposobionym do grzechu przez częste jego popełnianie. Jedyne, co często skłania do pokuty to bojaźń przed karą wieczną. Lecz ta nie wystacza do pojednania z Bogiem.

I otóż tutaj przychodzi słabości ludzkiej z pomocą sakrament pokuty. Uzupełnia on żal niedoskonały swą mocą i daje nam większą gwarancję pojednania się z Bogiem, aniżeli pewność, jaką moglibyśmy zdobyć przez wyraźny i świadomy akt doskonałego żalu.

Widzimy stąd jak iście Boskim pomysłem nieskończonej mądrości i miłosierdzia jest ustanowienie trybunału pokuty i złożenia w ręce Kościoła władzy rozgrzeszania.

II. Władza „kluczów" w Kościele i jej poddani.

Przejdźmy z kolei do rozważania, jak odbywa się to przywrócenie do życia obumarłego grzechem chrześcijanina.

Ponieważ spowiedź jest ustanowiona i odbywa się zawsze na sposób rozprawy sądowej, zauważyć musimy, iż występują w niej zawsze dwie osoby: sędzia i podsądny oraz zachodzą pewne akty sądowe. Sędzią jest kapłan, który posiada zleconą sobie przez Boga władzę rozwiązywania grzechów i wyrokowania, iż ktoś nie może być rozgrzeszony. Po zmartwychwstaniu udzielił Chrystus tej władzy Apostołom: „Weźmijcie Ducha Św., których odpuścicie grzechy są im odpuszczone, a których zatrzymacie są im zatrzymane[2]). A już w Cezarei Filipowej przyrzekł Chrystus tę władzę Piotrowi, skoro ten wyznał go Synem Bożym: „Tobie dam klucze królestwa niebies-

[2]) Jan. XX, 21—23.

[3]) Mat., XVI, 19.

kiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie a cokolwiek rozwiążesz na ziemi będzie rozwiązane i w niebie"[*]).

Na mocy tej delegacji udzielonej przez Chrystusa Apostołom, posiadają ich następcy kapłani tzw. władzę „kluczów" czyli władzę rozgrzeszania, lub inaczej władzę „rozwiązywania". Więzami bowiem, które przede wszystkim krępują człowieka i nie dopuszczają mu wejść do nieba, są grzechy.

Aby kapłan mógł rozwiązać z grzechu lub osądzić kogoś za nierozgrzeszalnego, musi wpierw poznać winę przestępcy. Musi zatem wystąpić przed nim oskarżyciel i oskarżony, którzy by mu przedstawili przestępstwo. Podobnie jak lekarz nie może uleczyć chorego, jeśli jego choroby wpierw nie pozna, jak sędzia nie może wydać wyroku, zanim nie rozpozna sprawy spornej, tak również kapłan nie może rozgrzeszyć zanim mu się nie przedstawi winy. I żaden wierny w Kościele nie może inaczej dostąpić odpuszczenia grzechów, jak tylko przez kapłańskie rozgrzeszenie czyli przez poddanie swych win Kościołowi pod jego władzę „kluczów". W wypadkach nagłych, nie dopuszczających możliwości ustnej spowiedzi, grzesznik musi mieć obok żalu przynajmniej wolę wyznania swoich grzechów przed kapłanem.

Analogicznie do każdego przewodu sądowego zachodzą i przy spowiedzi pewne istotne akty. Należą do nich: skrucha, wyznanie, rozgrzeszenie i zadośćuczynienie. Pierwszym istotnym aktem sakramentu pokuty jest skrucha. Jej zadaniem jest zniszczyć grzech, znienawidzić go, jako że obraża dobrego Boga. Akt ten jest tak koniecznym do ważności spowiedzi, iż bez niego rozgrzeszenie kapłańskie nie przyniosłoby żadnego skutku. Grzech bowiem polega przede wszystkim na odwróceniu woli naszej od Boga. Oderwany przez grzech od Chrystusa człowiek staje się jego wrogiem we własnym swym sercu. Przeto zasadniczym warunkiem odzyskania stanu łaski jest przyprowadzenie naszej woli do porządku z Bogiem. Potrzeba zatem dogłębnej przemiany wewnętrznej: odwrócenia się od grzechu, wyrzeczenia się go i szczerej chęci powrotu do przyjaźni z Bogiem. Tego wewnętrznego przewrotu w nas dokonuje akt skruchy.

Jak już mówiliśmy wyżej akt żalu może być doskonały lub niedoskonały. Rozbudzony miłością Boga sprowadza do duszy łaskę jeszcze przed otrzymaniem kapłańskiego rozgrzeszenia. Jeśli jednak akt żalu nie sięga wyżyn miłości Boga czyli jest niedoskonały, niezbędna jest pomoc sakramentu. Żarliwość aktu żalu jest również z tego względu ważna, że według jej natężenia dostępuje się w pewnej mierze odpuszczenia także kary należnej za grzechy.

Drugi akt to dobrowolne oskarżenie się penitenta ze swoich win

Spowiadający się występuje nie tylko jako winowajca, lecz także jako oskarżyciel i świadek swoich wykroczeń. Spowiedź nie traci przez to charakteru sądu, skoro wyrok zostaje wydany przez kogoś innego, mianowicie przez przesłuchującego wyznań kapłana. Owszem przyczynia się to do tym zbawienniejszego oddziaływania tego sakramentu, kiedy sam winowajca przyznaje się z pokorą do win swoich. Im więcej jest pokory w wyznawaniu win, tym więcej czerpie się z życiodajnych mocy tego sakramentu.

Trzecim aktem ze strony penitenta to zadosyćuczynienie. Jest ono owocem pokuty zarazem i sprawiedliwości. Jest owocem pokuty, gdyż wynika z żalu, leczy rany zadane duszy przez grzech i umacnia ją do przyszłej z nim walki. Jest również owocem cnoty sprawiedliwości, która dla przywrócenia zachwianego porządku wymaga pewnej kary. Toteż przed rozgrzeszeniem nakłada kapłan-sędzia w trybynale pokuty karę do odbycia jako wynagrodzenie za obrazę wyrządzoną Bogu przez grzech. Oznaką szczerego ducha pokuty i wyrobionego poczucia sprawiedliwości jest chętne podjęcie nadanej pokuty.

Po tym akcie następuje ostateczny wyrok, którym kapłan zwalnia penitenta od winy rozgrzeszając go, lub, jak i to niekiedy się zdarza, odmawia rozgrzeszenia, orzekając iż spowiadający się jest zbyt przywiązany do grzechu i nie chce od niego odstąpić.

Takie są istotne warunki ważnej spowiedzi. Nam jednak jeśli zależy nie tylko na tym, aby spowiedzi nasze były ważne, lecz i na tym aby nam przynosiły stale rosnące korzyści duchowe, należy się starać o doskonalsze odprawianie spowiedzi czyli o większą gorliwość w jej odprawianiu. Sakrament spowiedzi winien się stać potężnym środkiem naszego uświęcenia.

III. Warunki korzystnej spowiedzi.

Aby ten wielki sakrament działał na nas całą swoją mocą, musimy do niego często i w doskonały sposób przystępować.

Chrześcijanin, który pragnie usilnie zdobyć wyższy stopień doskonałości, nie może zadowolić się tym tylko, do czego zobowiązuje go ściśle prawo kościelne, tzn. jednorazową na rok spowiedzią, np. wielkanocną. Dla zdobycia czystości duszy, dla poznania niebezpieczeństw i ustrzeżenia się ich niezbędna jest częstsza spowiedź. Jak często mam przystępować do spowiedzi, by się uświęcić? — zapyta niejedna dusza. Częstotliwość ta będzie różna dla różnego poziomu życia wewnętrznego poszczególnych wiernych i wedle ich aspiracji. Dla dusz zdecydowanych na świętość można by postawić jako wytyczną radę mistrzów duchownych, by przystępowały do spowiedzi przeciętnie co tydzień. Przystępowanie częstsze można

uzasadnić tylko wyjątkową gorliwością lub szczególnymi potrzebami. Przystępowanie rzadsze, np. co dwa tygodnie, może być przyjęte jako stała praktyka przez tych, którym trudniej o spowiednika albo którzy podlegają skrupułom. Wskaźnikiem może być dla nas i prawo kościelne, które osobom zakonnym, a więc tym, którzy z zawodu pracują nad własnym uświęceniem, poleca co najmniej raz na tydzień się spowiadać [1]), podobnież alumnom seminariów kapłańskich [2]).

O ile ważną jest dla uświęcenia częsta spowiedź, o tyle jeszcze ważniejszą jest rzeczą staranne przygotowywanie się do spowiedzi. Już przed samą spowiedzią jest niezbędne pewne usposobienie, przez które cenimy sobie wysoko wartość tego sakramentu i przystępujemy do niego z rozwagą i czcią, na jaką jego wielka świętość zasługuje. W sakramencie spowiedzi działa szczególnie Duch Uświęciciel. Każda spowiedź przeprowadza nas przez prawdziwą kąpiel we Krwi Chrystusowej. Jakżeż więc trzeba być starannie przygotowanym na przyjęcie uświęcającego działania tego sakramentu! Kto przystępuje do niego z pośpiechem wewnętrznym i bez odpowiedniego przygotowania, jest podobny temu, kto jedząc pokarm połyka go bez uprzedniego przeżucia, a stąd mało korzyści odnosi z jego wartości odżywczych. Jakże często jesteśmy podobni do takich połykaczy łask Bożych bez wykorzystania ich i strawienia całej ich mocy ku własnemu uświęceniu!

Do należytego przygotowania należy przede wszystkim staranny rachunek sumienia, któremu przy częstej spowiedzi należy poświęcić przynajmniej kwadrans skupienia. Dotyczy to zarówno tych dusz, które walczą jeszcze z grzechem ciężkim, jak i tych, które mają zazwyczaj do wyznania tylko grzechy lekkie. I dla tych drugich potrzeba niemałej uwagi, by mogły wyśledzić swe powszednie przewinienia, a jeśli praca ich ma sięgnąć dogłębniej i skuteczniej, także wady swoje, szczególnie wady główne. Kierownictwo bowiem duchowne nieodłączne od sakramentu spowiedzi obejmuje także pouczenie, jak walczyć z wadami i jak zdobywać przeciwne im cnoty. Przy tym w czasie rachunku sumienia rodzi się w duszy żal za grzechy oraz tak ważne dla owocności spowiedzi: mocne postanowienie poprawy.

Kto następnie pragnie odnieść zbawienne skutki z sakramentu pokuty, winien starać się o jak najdoskonalszą skruchę. Pomijając to, iż żal powinien być powszechny tj. obejmować wszystkie grzechy ciężkie, i nadprzyrodzony, gdyż to jest niezbędne do ważności spowiedzi, trzeba zwrócić uwagę na intensywność tego aktu.

---

[1]) CIC, 597, § 1, 3.

[2]) CIC, 1367, 2:

Od żarliwości jego bowiem zależy, w jakim stopniu dostąpimy odpuszczenia kary doczesnej. Po odpuszczeniu całkowitym winy pozostaje jeszcze do poniesienia kara doczesna. Można ją odbyć tutaj na ziemi lub po śmierci w czyśćcu. Nie jest jednak wykluczona możliwość tak żywej i miłosnej skruchy, która by potrafiła zgładzić całkowicie karę doczesną. Podczas gdy we chrzcie, gdzie odradzamy się całkowicie na nowe życie, doznajemy w całej mocy zasługi męki i śmierci Chrystusa, bez względu na natężenie naszej ku Niemu miłości, to w sakramencie pokuty doznajemy ich skuteczności w miarę naszego usposobienia[6]).

To samo należy rozumieć o pozostałych aktach spowiedzi. Im pokorniejsze jest wyznanie grzechów, im szczersze i więcej otwarte jest podczas niej serce, im mocniejsze jest postanowienie poprawy i im usilniejsze w końcu zadośćuczynienie, tym obficiej uczestniczymy w zasługach Chrystusa. W ten sposób spowiedź przyczynia się do oczyszczenia nas z pozostałości z grzechu, tj. kary za nie i skłonności do nich, i do wzrostu naszego w łasce. „Gdy cierpimy w celu zadośćuczynienia za grzechy — naucza Sobór Trydencki — upodabniamy się do Chrystusa, który zadośćuczynił za nasze grzechy, i z którego bierze początek i nasza sposobność" do zadośćuczynienia[7]).

Poznajemy stąd znaczenie częstej i starannie odbywanej spowiedzi. Ona gładzi nie tylko nasze winy, lecz i zmniejsza nasze usposobienia do grzechu, przez wyrabianie w nas przeciwnych mu usposobień oraz darowuje nam stopniowo kary należne za grzechy, jeśli się z nich często i ze skruchą oskarżamy. W ten sposób przyswajamy sobie do własnych potrzeb zasługi Chrystusa. On bowiem złożył już okup za wszystkie grzechy nasze, a nam pozostawił tylko troskę, abyśmy je sobie przyswajali przez uczęszczanie do sakramentu pokuty.

IV. Pociechy duchowe spowiedzi.

Wielkie są zaiste korzyści wynikające z dobrze odprawionych spowiedzi. Płyną one stąd, że spowiedź łączy nas ze źródłem łask czyli z męką Chrystusa. Sakrament spowiedzi jest kanałem, którym spływają na nas z Golgoty zdroje łask. Ubocznie spowiedź staje się dla nas obok ułaskawiającego sądu także katedrą prawdziwej mądrości życiowej, gdyż ze spowiedzią łączy się ściśle kierownictwo duchowe. Lecz oprócz tych zasadniczych korzyści wypływają ze spowiedzi jeszcze inne liczne dobra dla ducha ludzkiego.

---

[6]) porów.: św. Tomasz: 3-a, qu. 86, a. 4, ad 3.

[7]) Sess. 14, c. 8.

Przez spowiedź odzyskuje umysł ludzki *pokój*. Grzech wprowadza w duszę niezgodę z Bogiem, a z kolei zamęt, niepokój i lęk przed wielkim Bogiem. Człowiek wyczuwa podświadomie, co go czekać może za przekroczenie prawa Bożego, a zatem nie masz dla niego spokoju aż się pojedna z Bogiem. Spowiedź staje się dla niego deską ratunku przed potępiającym sądem Boga. Jest dla niego ubezpieczającym sądem przede dniem ostatecznego sądu.

Przez spowiedź odzyskuje się *czystość duszy*, tak niezbędną do prowadzenia życia wewnętrznego. Jeśli sumienie cierpi wyrzuty, jeśli stale doznaje wewnętrznego lęku, to najczęściej wynika to z brudów grzechowych, które zanieczyszczają ducha. Jeśli dusza nie może wznieść się na wyżyny modlitwy i oglądać prawdy Boże, to przyczyna tego leży w tym, iż wzrok duszy zanieczyszczony jest pyłem codziennych uchybień. Spowiedź jest sakramentem oczyszczenia, obmywania i duchowego uzdrawiania człowieka.

Spowiedź napełnia w końcu duszę *pociechami niebieskimi*. Niewola grzechowa rodzi smutek. Wolność natomiast od kajdan grzechu, przyjazna zgoda z Bogiem, wlewa w umysł i serce nadzieję osiągnięcia nieba i przedsmak nadziemskich radości. Porządek w duszy i ład czyni człowieka spokojnym i gotowym na każdą chwilę, w której by mógł zjawić się Bóg i zażądać rachunku z włodarstwa życiem. Dlatego nie tylko doskonałe życie lecz i świętą śmierć będziemy mogli zawdzięczyć praktyce dobrej spowiedzi.

Kto się dobrze spowiada, ten dobrze żyje,
Kto dobrze żyje, ten i dobrze umiera,
Kto przeto dobrze się spowiada, ten i dobrze umiera.

PRZYKŁADY I WZORY

Św. Grzegorz Wielki

Wychowawca ludów Europy

Źródła: R. Hoornaert, chanoine: „Un grand Apótre du soin des ámes — Sait Grégoire". „La vie spirituelle", Aout — Septembre 1948; Ks. Dr Jan Czuj: „Papież Grzegorz Wielki" — Warszawa 1948. Papież Grzegorz Wielki: „Księga reguły pasterskiej". — Tłum. Ks. Dr Jan Czuj, Poznań 1948.

Myśl katolicka w ciągu ubiegłych wieków podczas wielu przełomowych okresów historii zawsze umiała wskazać na to, co jest podstawowe, co jest trwałe i zasadnicze. Dążąc wciąż naprzód, nie wiązała przyszłości z przeżytym światem.

Zaledwie Kościół rozpoczynał swoją apostolską działalność, już na samym początku, groziło mu największe nie-

bezpieczeństwo: stać się tylko Kościołem narodowym. Ale pierwszy Sobór Jerozolimski otwiera na oścież bramy Kościoła wszystkim pogańskim narodom, postanawiając, że Kościół ma być katolickim, czyli międzynarodowy. I Kościół z biegiem lat staje się religią narodów, skupionych na obszarze cywilizacji rzymskiej. Rozsiadły się liczne gminy chrześcijańskie nad brzegami Renu i Dunaju, Eufratu i Nilu, dosięgły ultima Thule starożytnych, i pięknej Kolchidy i wysp Brytyjskich.

Przeszły wieki i znowu Kościół się znalazł na zakręcie dziejów ludzkich. Imperium rzymskie ginie powoli pod ciosami „nowych" narodów barbarzyńskich, jak ich wówczas nazywano. Tragedię pogłębiało powszechne przekonanie, że świat bez cywilizacji rzymskiej nie ostoi się. Wszyscy wierzyli w jej wiecznotrwałość. Jeden tylko Kościół wyczuwał, iż wyłania się z chaosu nowy nieznany jeszcze świat — nowa cywilizacja. Wówczas, największy mąż szóstego wieku Papież św. Grzegorz I Wielki otwiera wszędzie bramy wszystkich świątyń katolickich „nowym" narodom i bez żadnych zastrzeżeń lub warunków wprowadza je na swe drogi zbawienia. Nowe te narody, pokonane orężem prawdy i miłości snuć będą z siebie złotą nić nowej cywilizacji chrześcijańskiej. Poniosą panowanie i ustawy katolickiej wiary tam, dokąd orły legionów rzymskich nigdy nie dochodziły.

I później wśród wielkich przełomów historycznyych Kościół zawsze wskazywał na to, co jest podstawowe i zasadnicze i nie wiązał swej przyszłości z tym co zmienne i przemijające, co się przeżyło. Dziś Kościół nie wiąże się z ginącym światem bezdusznego kapitalizmu. Sprawiedliwość socjalna, opromieniona miłością — oto hasło nowych czasów.

Działalność św. Grzegorza jest ogromnie pouczająca. Słusznie zatem zwraca się dziś uwagę na dzieje tego papieża Wielkim zwanego.

Zegar dziejów ludzkich wydzwania chwilę osobliwą.

Wiek szósty dla Italii to wiek dalszych i nieustannych walk nowych barbarzyńskich narodów z imperium bizantyjskim. Italia spustoszona, wygłodzona i zdezorganizowana. Obyczaje ówczesne były takie, jak zawsze w czasach zmian i rozruchów. — „Wkrótce, pisze Montalembert (Les moines d'Occident) młode, o namiętnościach gwałtownych, ludy barbarzyńskie zaraziły się zepsuciem społeczeństwa rzymskiego i uległy wpływowi zgrzybiałej cywilizacji pogańskiej. Zabory germańskie już zmieniały się w jedną wielką kałużę występków i zdawało się, że świat zmienił tylko pana, nie poprawiwszy bynajmniej losów swoich... Kto ustrzeże te nowe narody od zgnilizny duchowej, kto wskaże, jak należy zakładać nowe państwa?"... Stan umysłów ówczesnych był trudny do opanowania. Pycha zwycięzców, wzbogaconych prostaków wywoływała silne antagonizmy w ludach Italii. W ludach tych zamarło dawne męstwo rzymskie, wygasła ostatnia iskra dzielności i przedsiębiorczości przodków. Ponieśli klęskę, a jednak jeszcze poczucie wyższości w stosunku do bar-

barzyńców rodziło w duszach chaos i zniechęcenie... Niepostrzeżenie, bez rozgłosu wyłania się nowa twórcza siła, występuje nowy potężny pierwiastek, którego nie posiadała ani przeszłość pogańska ani chrześcijańskie Bizancjum. Pierwiastek, którego przedziwną żywotność stwierdziło doświadczenie wieków. Pośród chaosu i anarchii, jaka trawiła ludy, wystąpił klasztor benedyktyński żywy przykład chrześcijańskiej organizacji gminnej. Podał wzór urządzenia społecznego, które jednoczy w sobie karność legionów rzymskich z duchem poświęcenia i solidarności, pracy, czystości moralnej i dobrowolnego ubóstwa. Szły w świat szeregi nieprzerwanie legie święte i w milczeniu wpośród strasznych spustoszeń budowały nowe życie. Niosły zrozpaczonym, zniechęconym ludom pokój i wiarę Chrystusową, wiedzę i sztuki piękne, księgi święte i arcydzieła klasyczne... Państwo rzymskie bez barbarzyńców było otchłanią niedoli i zgnilizny moralnej. Barbarzyńcy bez Kościoła — chaosem. Ludy barbarzyńskie oświecone nauką Chrystusową, stworzyły nowy świat... Wodzem ich staje się wielki syn św. Benedykta, pierwszy zakonnik na Stolicy Apostolskiej, Grzegorz I Wielki.

Św. Grzegorz pochodził ze znakomitej i bogatej rodziny Anicjów w Rrzymie (ur. około 540). Młodość jego była przyćmiona i przeorana ciężkimi przeżyciami klęsk i okropności wojennych. Jako 14-letni młodzieniec wraz z rodziną musiał uciekać z Rzymu do swoich posiadłości na Sycylii. Historyk Mourret opisuje nam okropny widok spustoszeń, jakie z przerażeniem oglądać musiała młoda i wrażliwa dusza Grzegorza. „Ruiny wszędzie, potworna powszechna nędza, którą zaraza, grasująca we wszystkich prowincjach, niezmiernie powiększa, lud ginący z głodu, dzikie zwierzęta w osiedlach ludzkich“...[1]).

Sytuacja uległa zmianie, Grzegorz wraca do Rzymu i z ogromnym powodzeniem bierze się do nauki. Kodeks Justyniana, w tym czasie wprowadzony w Italii, zachwyca go logicznym ujęciem przepisów prawnych, lecz przede wszystkim studiuje dzieła św. Ambrożego i św. Augustyna.

Cesarz Justyn II mianuje Grzegorza (572—3) prefektem miasta Rzymu. W jego rękach spoczęła najwyższa władza administracyjna i sądownicza. Na tym wysokim stanowisku zbiera bogate doświadczenia, poznaje różne środowiska, różne typy i charaktery ludzkie, zdobywa znajomość techniki administracyjnej. Praca ta była wspaniałym przygotowaniem do wielkiej roli, jaką miał odegrać w dziejach Kościoła.

Nostalgia za życiem kontemplacyjnym zmusza go do opuszczenia zgiełku światowego i każe mu zmienić bogate szaty prefekta na ubogi strój mnichów św. Benedykta. In excelsis infirmi esse non possunt — św. Ambrożego znalazło gorący oddźwięk w wielkim sercu Grzegorza i skierowuje go do synów św. Benedykta. Ustawy zakonne św. Benedykta stają się prawem, siłą i życiem Grzegorza — on je ukocha, a później jako papież uroczyście za-

[1]) „Histoire general de l'Eglise“, t. III. p. 52.

twierdzi na synodzie w Rzymie (595). Grzegorz w swoich posiadłościach sycylijskich buduje sześć klasztorów, a siódmy urządza w swoim rodowym pałacu na Monte Coelio w Rzymie, jako opactwo św. Andrzeja. Przekazując w darze benedyktynom swój pałac po raz pierwszy użył słynnego już odtąd podpisu „Sługa sług Bożych" (587).

Grzegorz staje się wzorem życia zakonnego — modlitwa i studia wypełniają jego życie. Był on wzrostu średniego. Cera blada, czoło szerokie, nos rzymski, oko bystre, chude i ascetyczne oblicze, pełne spokoju i szlachetności. Słabe zdrowie, ustawiczne niedomagania, czyniły go ogromnie wrażliwym. Niezwykły hart ducha i takt psychologiczny pozwalały mu nie tylko rozumieć, ale i wczuwać się w bliźniego. Dowodem tego bogactwo ludzkich charakterów, uwzględnionych w jego kapitalnej pracy „Regula pastoralis". On jak św. Leon Wielki i św. Ambroży posiadał wrodzoną sztukę rządzenia ludźmi. W wątłym ciele mieszkała dusza wodza, której czynniki przyrodzone łaska podniosła na wyższy poziom, obdarzając wielką mocą i siłą.

Papież Benedykt I wyrywa Grzegorza, jeszcze jako diakona, z klasztornej tak mu drogiej samotności, i mianuje go jednym z 7 kardynałów-diakonów, którzy zarządzali sprawami kościelnymi w 7 obwodach Rzymu.

Następny papież Pelagiusz II wysyła go, jako swojego legata, do Bizancjum do cesarza Tyberiusza. Misja dyplomatyczna, ogromnie doniosła dla Kościoła trwała 6—7 lat (578 — 585). Grzegorz poznał braki Kościoła Wschodniego, który niewolniczo, po bizantyńsku, ulegał cesarzowi.

Grasująca zaraza zabiera papieża Pelagiusza. Rzym został bez biskupa, a Kościół bez papieża. Wówczas wzrok wszystkich skierowuje się ku opactwu św. Andrzeja. Senat, duchowieństwo i lud bez żadnych wahań obierają Grzegorza papieżem. On protestuje i nie zgadza się, nawet rozpoczyna kontrakcję u cesarza, by wyboru nie zatwierdzał. Wreszcie z głębokim smutkiem obejmuje rządy Kościoła. Panujący chaos nie mógł nastrajać radośnie. Kościół, jak Grzegorz określił, „był podobny do spróchniałej barki, zawieszonej nad przepaścią, która trzeszczy ze wszystkich stron pod naporem szalejącej burzy".

Longobardowie ciemiężą i pustoszą Italię. Bizancjum nie broni Rzymu i trapi swoją perfidną polityką Stolicę Apostolską, gwałcąc ustawicznie prawa i przywileje Kościoła. Ucisk urzędników cesarskich doprowadza ludność do rozpaczy. „Nie ma już ani wodza, ani prawa, wszystka władza dostała się w ręce awanturników. Nikt nie rozkazuje drogą prawa. Siła jest panią wszystkiego, naigrawa się brutalnie z prawa, tak jak z niej ustawiczna zdrada".

Papież Grzegorz w swoim Lateraneńskim pałacu pozostał mnichem. Zakonnicy tworzą jego najbliższe otoczenie — oni są świadkami jego życia.

Na Stolicy Piotrowej zajaśniał w całej pełni talent uczonego pisarza kościelnego i dyplomaty, świetnego, doskonale orientującego się admini-

stratora Kościoła, znakomitego i praktycznego gospodarza majątków kościelnych, z których hojną ręką może czerpać na nieprzebrane potrzeby opieki społecznej. Codziennie zaprasza do stołu 12 ubogich pielgrzymów i sam im ręce i nogi umywa. Codziennie wozy papieskie rozwożą wsparcia chorym i wstydzącym się żebrać. Papież, jak może, łagodzi wszędzie nędzę ludu i niewolników w klęskach zarazy i głodu.

Papież z całą energią broni praw i wolności Stolicy Apostolskiej. Principatus Sedis Apostolicae — pierwszeństwo biskupa Rzymu staje się w działalności Grzegorza potężnym czynem, jednoczącym episkopat katolicki na całym ówczesnym świecie. Zwalcza on też ambitne roszczenia patriarchy Jana Postnika z Bizancjum. Czuwa nad zagrożonym Rzymem przez Longobardów. Szuka obrońców Kościoła na Zachodzie, nawiązuje przyjazne stosunki z Frankami. Przede wszystkim zaś pilnie stara się podnieść poziom życia religijnego wszędzie w całym Kościele. Dość przejrzeć jego zdumiewającą ogromem korespondencję, aby się przekonać o jego niezwykłej działalności na każdym polu. Z jego listów widzimy jak znakomicie był poinformowany o tym, co się działo na świecie, jak wspaniale trzymał rękę na pulsie ówczesnego życia kościelnego, politycznego i społecznego. Nie było dlań sprawy małoważnej o ile dotyczyła Kościoła. Pamiętać musimy, iż do nas dotarła tylko część listów tego wielkiego papieża. Mamy wyciągi z 848 listów.

Św. Grzegorz w swej wielostronnej działalności jest przede wszystkim wodzem dusz. On posiadał to, co św. Grzegorz z Nazjanzu nazywa „ars artium, scientia scientiarum" — umiejętność rządzenia (prowadzenia) duszami. On nie był teologiem teoretykiem, ale przede wszystkim moralistą. Opieka nad duszą ludzką, troska o jej potrzeby duchowe i moralne zaprzątała ustawicznie jego działalność. Pomagać duszom do wiary, by żyły według niej, oto treść jego wszystkich dzieł. Dla ludu napisał popularne, nadzwyczaj piękne w swej przedziwnej prostocie Homilie i Dialogi, dziś tak obficie rozrzucone w brewiarzu kapłańskim. Dla duchowieństwa napisał „Księgę reguły pasterskiej", która przez długie wieki średniowiecza była jedynym podręcznikiem duszpasterstwa. Składa się ta cenna książka z 4 części. W pierwszej papież omawia potrzebę należytego przygotowania do godności duszpasterskiej, w drugiej charakter i zalety duszpasterza, w trzeciej poucza praktycznie jak postępować i napominać błądzących różnego typu charakteru i kończy zwróceniem uwagi na potrzebę osobistego doskonalenia się duszpasterza. Dla mnichów i ludzi dążących do praktykowania rad ewangelicznych — Wykład Księgi Joba czyli „Moralia in Job".

Wielki ten papież zdawał sobie jasno sprawę, jaką wybitną rolę odgrywa muzyka i śpiew w naszych stosunkach z Bogiem. Punktem środkowym, z którego rozchodzą się promienie miłości Bożej, skupiające dookoła siebie wszystkich wiernych katolików, jest ofiara Mszy świętej. Dookoła niej koncentruje się cała katolicka służba Boża. Papież swo-

im wielkim, miłującym sercem wyczuł siłę i potęgę śpiewu kościelnego, którego melodia symbolizuje w doskonały sposób najwybitniejsze cechy katolickiego Kościoła — miłość, równość i jedność — una voce — śpiewem jednogłośnym — śpiewa Bogu nieustanny, nieznający końca Trisagion. Św. Grzegorz nie jest autorem melodii kościelnych tzw. gregoriańskich. On pozbierał śpiewane za jego czasów melodie, uporządkował i dokładał starania, by były wykonywane umiejętnie i wiernie. W tym jego wiekopomna zasługa. Wspaniałe te melodie były wyrazem uczuć serc, które dały im życie. A serca te były mężne i silne, zahartowane przez cierpienia i męczeństwo. Serca, co w śpiewie szukały dla siebie i dla drugich umocnienia i siły w ciężkich, ustawicznych chwilach prześladowań i walki.

Wybitny hymnolog O. Klemens Blume, T. J. († 1932) przyznaje św. Grzegorzowi autorstwo hymnów na jutrznie całego tygodnia i kilku innych.

Św. Grzegorz znakomicie się przyczynił do podniesienia wspaniałości i piękna służby Bożej, którą uporządkował w swoim „Sacramentarium" i „Antiphonarium". Założona przezeń szkoła śpiewaków — Schola cantorum — dostarczała nauczycieli śpiewu kościelnego ludom Zachodu.

Jak wyżej już wspomniałem, św. Grzegorz genialnym jasnowidzeniem zwrócił się stanowczo ku narodom „nowym". Zbliżył się do nich, by ich pozyskać Kościołowi. Dzięki jego niezmordowanym staraniom Frankowie i Burgundowie podporządkowują się akcji biskupów gallo-rzymskich. Hiszpania wizygotów wraca do jedności z Kościołem. Przede wszystkim skierowuje swoje prace w stronę wysp Brytyjskich. Opat Augustyn i 40 mnichów rozpoczynają wielkie dzieło Boże. Pod tchnieniem nauki Chrystusowej życie religijne na wyspach nabiera coraz wyższego polotu. Z łona ludu wyszedł cały zastęp wielkich misjonarzy.

Wreszcie na zakończenie tego szkicu podkreślić wypada, iż rząd dusz św. Grzegorza opierał się na trzech, gorąco przezeń umiłowanych zasad — **rectitudo, discretio i blandimentum**. **Rectitudo** to rzetelność, wierność zasadom i prawdzie, to posłuch regule u synów św. Benedykta. **Discretio** — to zdrowy rozsądek, zdolność wczuwania się, umiejętność stosowania prawa do poszczególnych dusz. Wreszcie **blandimentum** — wdzięk, uprzejmość, cierpliwa łagodność, skromność w postępowaniu.

Czternastolecie pontyfikatu św. Grzegorza było ustawicznym dźwiganiem ciężkiego drzewa. Obok cierpień moralnych, cierpienia fizyczne strawiły życie tego niestrudzonego Papieża. One to wycisnęły z ust jego przy końcu życia ofiarnego słowa: „Ciało moje już tak wyschło, jak gdybym w grobie leżał".

Ks. Seweryn Wiśniewski.

CICHA SŁUŻEBNICA BOŻA

Matka Małgorzata Dąbrowska — Zmartwychwstanka

10. ub. r. w Kętach (woj. Krakowskie) zgasła matka Małgorzata Dąbrowska, była przełożona Generalna SS. Zmartwychwstania P-go. Życie jej było prawdziwie ukryte z Chrystusem w Bogu. Skryta z natury, bardzo dyskretna, o delikatnym uczuciu, co i kiedy można powiedzieć, nie zdradzała swych tajemnic królewskich, nie pisała notatek, a jedyny jej poufny zeszycik, w którym były rady spowiedników tej miary, co Arcyb. Teodorowicz, pod którego dyrekcją zostawała — spłonął w powstaniu. Zachowały się tylko liczne listy, które może kiedyś będą wydane ku pożytkowi dusz wewnętrznych. Z tych listów, które pisywała do Sióstr jako mistrzyni, czy przełożona bije prawda życiowa, którą musiała Matka sama przeżyć, by tak mądrze i głęboko pisać. Zostawiła nadto jasną smugę cnót swoich, wśród których na pierwsze miejsce wybija się heroiczna miłość Boga i bliźniego. Tej ostatniej nie potrafiła zranić najlżejszą obmową, przykrym, czy nie dość delikatnym słowem. Biedni byli jej uprzywilejowanymi klientami, sama też kochała ubóstwo i z radością znosiła braki, których wiele odczuwała w czasie obu wojen.

Miłość Boga streszczała się u niej w ukochaniu bezwzględnym, heroicznym Woli Bożej. Od młodości tej Woli szukała i pragnęła być Jej wierną, najwierniejszą tak w najmniejszych obowiązkach, najlżejszych natchnieniach, jaki i w wielkich zadaniach, które na nią wkładał Sam Bóg. Gdy w ostatnich dniach życia siostry ubolewały nad jej cierpieniami, rzekła: „ nie wolno tak mówić, bo to jest Wola Boża". „Nie chcę niczego innego, tylko Woli Najśw., choć podświadomie dusza wyrywa się do wieczności". I wtedy oczy zapłonęły takim blaskiem, jak gdyby tę wieczność widziała.

Urodzona roku 1881 w ziemi Krakowskiej, z rodziny, która dała Kościołowi trzy zakonnice i kapłana (znanego Benedyktyna O. Klemensa), wychowana była w tradycjach religijnych i narodowych. Wstąpiła do zakonu dopiero w 21 roku życia, gdy ojciec nie chciał puścić najukochańszej córki. Wybrała zakon Zmartwychwstanek, gdyż najwięcej przemawiała jej do duszy nauka O. Semenenki. Duch Święty obdarzył ją hojnie swymi darami, ale też Matka Małgorzata miała wyjątkowe nabożeństwo do tego „Nieznanego Boga" i to nabożeństwo z pietyzmem szerzyła.

Przede wszystkim uderzał w niej dar męstwa. Drobna, chorowita, a miała tyle hartu ducha, że zawstydzała silnych tego świata. Mężnie wytrzymywała, okupację niemiecką i powstanie, zachęcając i umacniając chwiejące się i słabe. Mężnie znosiła liczne trudności związane z jej wysokim urzędem. Mężnie potrafiła upominać a nawet karcić, ale że to było męstwo Boże, więc związane

z miłością, która osładzała gorzkie lekarstwo.

Najpiękniej jednak zajaśniało męstwo w jej chorobie, która przykuła ją na kilka lat do łóżka. A była to natura czynna i ruchliwa. Nigdy nie słyszało się jęku, narzekania, nie widziało się zniechęcenia, żalu za tym, co się opuściło. Nie pozwalała sobie na żadne ulgi, mężnie niosła swój krzyż aż do ostatniego: „consummatum". Jej wierność najmniejszym przepisom była budująca. Już blisko przed śmiercią prosiła o dyspensę z zachowywania milczenia, gdyż często odwiedzały ją siostry pragnące rozmowy. A czyniła to ex-Generalka, która zajmowała pierwsze miejsce po Przełożonej głównej.

Obok męstwa jaśniał w niej szczególnie dar Rady i Mądrości. Była jakby urodzoną kierowniczką dusz. Konstytucje SS. Zmartwychwstanek pilnie przestrzegają dekretu Papieskiego o wolności sumienia, niemniej nie zabraniają siostrom szukać dobrowolnie rady u przełożonych. Siostry spontanicznie zwracały się do Matki Małgorzaty, która miała wiele światła Bożego, wyczucie potrzeb dusz ludzkich. W kierunku jej uderzała pokora, nie liczenie na swoje światło, (starała się być powolnym narzędziem w ręku Ducha Świętego) i wielki, Boży umiar. Nie wyprzedzała łaski, stopniowo wprowadzała w tajniki życia wewnętrznego. „Najpierw trzeba zetrzeć ostrze egoizmu, który rani otoczenie, a potem myśleć o wynagradzaniu" — pisała do jednej duszy. Magnesem, który przyciągał do niej była miłość, jaką się odczuwało, z jaką spieszyła z pomocą duchową. Arcybiskup Teodorowicz poznawszy jej zalety powierzył jej śmiało kierunek duchowy Kongregacji pod wezwaniem Matki Boskiej Kochawińskiej, założonej przez siebie we Lwowie. Jak się wywiązała świadczą łzy tych pań, które padły na jej trumnę, wdzięczne modły i listy dokumentujące jej przedziwne podchodzenie do dusz.

Głównie jednak pracowała nad duszami zakonnymi, czy to jako mistrzyni młodych sióstr, czy przełożona w Warszawie, czy jako przełożona Generalna, wreszcie jako s. Prowincjalna. Każdą siostrę znała, kochała, każda czuła się tą najdroższą, choć wszelkie czulenie było Matce zupełnie obce. Jej miłość silna nadprzyrodzona, dopiero w ostatnich latach nabrała tkliwości. W każdej jej rozmowie, liście, czy konferencji było wiele Mądrości Bożej i moc płynąca z zjednoczenia się z Panem Jezusem. Z jaką mocą upominała, jak umiała wymagać, jak zazdrośnie strzegła działania Bożego w duszach, jak czuwała, by dusze nie wyprzedzały działania, nie przyspieszały działania Bożego, ale by też się leniwie nie ociągały. Wychowana na ascezie O. Semenenki, św. Teresy od Jezusa i św. Jana od Krzyża, którego szczególnie kochała, podawała ich zdrową mistykę, uczyła modlić się i zapierać, schodzić na dno nicestwa i ufać, ufać, ufać. Sama miała niezachwianą ufność w miłosierdzie Boże tak nad własną duszą, która ją podtrzymywała w czasie „nocy ciemnej". Ufała

w zwycięstwo łaski w duszach i dlatego bardzo się za nie modliła i umartwiała. Ufała w miłosierdzie Boże, ufała nieraz przeciw nadziei, powtarzając: „większy jest ciężar gatunkowy dobrego niż złego".

Szczera przyjaźń łączyła ją z Karmelem lwowskim, zwłaszcza z Matką Teresą Małgorzatą Siemińską. Chwile spędzone tam przy kracie uważała za najmilszą rekreację. Niezapomnianych wrażeń i łask doznała przy grobie Świętej z Lisieux. Kochała małą Terenię dla jej pogody w cierpieniu, dla jej heroicznej wierności i najczęściej ją dawała na wzór siostrom. Przełożonym zaś kazała wzorować się na świętej Reformatorce Karmelu w jej bezinteresowności, miłości i gorliwości o chwałę Bożą, w jej wdzięku i radości.

Dowodem zjednoczenia matki Małgorzaty z Bogiem była jej pogoda ducha do ostatniej chwili, połączona z wytwornym humorem. Umiała się szczerze radować, bo wszędzie dopatrzyła śladów miłości Bożej. Również uderzała każdego prostota przy pewnej powadze majestatycznej. Liczne listy kondolencyjne potwierdzają nasze spostrzeżenia. Prawdziwie zostawiła jasną smugę za sobą.

Ten krótki szkic nie byłby zupełnym, gdyby się nie podkreśliło jej dziecięcej miłości do Marii. Zawsze bardzo opanowana o Matce Najświętszej mówiła z całą tkliwością, a w ostatnich tygodniach nawet płakała, gdy wspominała o Jej dobroci i opiece nad Polską. Często w listach spotykamy zwrot:

„Niech nas miłość złączy u stóp Niepokalanej Matki naszej, abyśmy od Niej uczyły się być tym nicestwem, miłośnie uznanym i przyjętym, w które łaski Boże, nawet najwyższe, bezpiecznie spłynąć mogą i spełnić w duszach cały plan Boży".

Pokój, z jakim skończyła ziemską wędrówkę, pokój jaki bił od trumny i udzielał się uczestnikom pogrzebu, pozwala ufać, że spoczywa już w Panu, że Bóg przyjął jej ofiarną duszę.

S. Barbara Żulińska C. R.

NADESŁANO DO REDAKCJI:

Klemens Tilman: DROGA W SŁOŃCU, str. 52, cena 120 zł. Księgarnia św. Jacka w Katowicach. 1948.

G. K. Chasterton: ŚW. FRANCISZEK Z ASYŻU z przedmową Dr Przemysława Mroczkowskiego, tłum. Artur Chojecki. str. 208. Księgarnia św. Jacka w Katowicach 1949.

Maria Wardasówna: DZIEWCZYNA Z CHMUR, powieść lotnicza z przedmową Gustawa Morcinka. str. 148, cena 350 zł; Księgarnia św. Jacka w Katowicach, 1948.

Albert Mahaut: CHRZEŚCIJANIN CZŁOWIEKIEM CZYNU, str. 184: Wydanie II. Księgarnia „Jedność" w Kielcach 1949.

Kalendarz „W OBRONIE PRAWDY", str. 128, cena 32 Kcs.; Nakładem tygodnika religijnego dla ludności katolickiej „W obronie prawdy" we Frysztacie.

Kalendarz „RYCERZA NIEPOKALANEJ" na rok 1949, str. 160. cena 100 zł. Niepokalanów. 1949.

Ks. Michał Rękas: TAJEMNICA CIERPIENIA. Krótki wykład katolickiej nauki o cierpieniu. Str. 64, cena 60 zł. do nabycia: w biurze Apostolstwa Chorych. Katowice. ul. Plebiscytowa 49a.

GŁOS KARMELU

Miesięcznik poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego.

Redaguje Kolegium.

— Za pozwoleniem władz duchownych i zakonnych —

Adres:

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych.

Telefon 554-48. Kraków, Rakowicka 18. Nr Konta PKO IV-842

Cena pojedynczego numeru 25 zł.

M-47978 DRUKARNIA „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA" W KRAKOWIE 1028